

NIESZPORY LUDŹMIERSKIE

Y któżby się spodziewał, że „Nieszpory Łudźmierskie" - monumentalne dzieło Jana Kantego Pawluśkiewicza, przyjdzie nam wykonywać ponownie? Po raz kolejny z udziałem znanych i cenionych solistów:

Hanny Banaszak, Jagny Jędrzejskiej, Beaty Rybotyckiej, Grzegorza Turnau, Zbigniewa Wodeckiego i Jacka Wójcickiego

i pod doskonałą batutą **Rafała Jacka Dolekty.**

Tym razem gościł nas Kazimierz Dolny nad Wisłą. Warto zauważyć, że po raz pierwszy „Nieszpory" były wykonywane w plenerze - na pięknym, kazimierskim rynku.

Emocji związanych z koncertem było pod dostatkiem, o czym interesująco pisze jedna z naszych chórzystek - Agnieszka Wójcik. Oto jej relacja:

* 9 czerwca 1995 *

O „Nieszporach Łudźmierskich" głośno w lubelskiej prasie już od tygodnia. Cóż się dziwić ...,

niewątpliwie jest to wydarzenie sezonu. Po takich zapowiedziach wypada nam tylko z niecierpliwością oczekiwać jutrzejszego dnia, a dokładnie, godziny 21^{00}-ej i modlić się o piękną, słoneczną pogodę. Nie wiadomo, czy organizatorzy zabezpieczyli się jakimś „wnętrzem" na wypadek deszczu, piorunów, grzmotów - a byłyby to wspaniałe, naturalne efekty świetlno-dźwiękowe. Ale nie wiem, czy pomogłyby nam one w śpiewaniu.

* 10 czerwca 1995 *

I oto przed nami Kazimierz Dolny, a dokładnie rynek tego malowniczego miasteczka. Przepiękna pogoda przyciągnęła tutaj ludzi z odległych okolic - parkingi były zapełnione autokarami tak dokładnie, że dla nas zabrakło już miejsca.

Zaraz zlokowano chór w jakimś „hoteliku", gdzie przez chwilę można było odetchnąć. Tylko przez chwilę, gdyż za kilka minut rozpoczęła się trzygodzinna

Jeruzalem Jeruzalem... na Rynku w Kazimierzu

Czarowanie Nieszporami

W sobotę, gdy nad Lublinem przeszła ulewna burza, w Kazimierzu świeciło jeszcze słońce i na Rynku trwała próba *Nieszporów Ludźmierskich*. Łowcy autografów mieli prawdziwą gratkę, pod parasolami kawiarni i za estradą można było zdobyć podpisy Hanny Banaszak, Grzegorza Turnau, Zbigniewa Wodeckiego i nawet zaprzyjaźnionego z nimi Zbigniewa Zamachowskiego.

Później zaczęły się jednak kłopoty. Lunęło i w Kazimierzu, chociaż może nie tak mocno. Pan Waldek z Grilla na Nadrzecznej powiedział, że to zemsta niebios za to, że organizatorzy wyganiają klientów z kawiarenek w Rynku, żeby wpuścić ich następnie tam już z biletami. Ze 300 osób nie dało się jednak wyprosić, oderwać od kufla z piwem i ekipa ESTRADY machnęła nań ręką. O godz. 21.00 - przewidywanym początku koncertu - z nieba jeszcze siąpiło. W takich warunkach nie zgodziliby się wystąpić szczególnie muzycy, baczący na swoje cenne instrumenty. O 21.40 wreszcie niebo się przetarło i zabrzmiały pierwsze takty *Nieszporów*.

- Żeby tylko nie zaczęło padać podczas koncertu - **nerwowo szeptali organizatorzy.** Do zerwania *Nieszporów* jednakowoż nie doszło. *Jeruzalem, Jeruzalem...* - pieśń o boskim, wymarzonym mieście musiała odnieść skutek u Najwyższej Instancji. Wyśniony przez ESTRADĘ pomysł dożeglował do szczęśliwego finału, a rozentuzjazmowany tłum na kazimierskim Rynku wyprosił oklaskami jeszcze dwa sążniste bisy.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 8)



Czarowanie Nieszporami

(DOKOŃCZENIE ZE STR.1)

Dopiero w bisach ujawniło się całe piękno brzmienia solistów, Filharmoników Lubelskich i Chóru im. J. Czerwińskiej. Bo trzeba po sprawiedliwości odnotować, że głównym felerem plenerowego wykonania *Nieszporów* **Jana Kantego Pawluśkiewicza** było nagłośnienie. Zaszkodził oczywiście deszcz i zamknięte styki, ale i na próbie - przed deszczem - słychać było trzaski, które denerwowały podczas koncertu. Zabrakło też mocy - pod farą koncert był już słabo słyszalny, za daleko było do estrady ustawionej po przeciwnej stronie Rynku.

Ale i należy przyznać, że odwaga ESTRADY zaprocentowała pięknym widowiskiem w cudownej scenerii, gdzie kamieniczki Rynku tylko podkreślały monumentalność *Nieszporów*. Były to tego typu przeżycia, do których będzie się wracało i o jakich będzie się marzyło. Odwagi! - mówimy więc następnym chętnym. Kazimierz czeka na takie wydarzenia.

Andrzej Molik
Fot. Emilia Szumowska

Kurier Lubelski, 12 czerwca 1995

próba (z piętnastominutową przerwą).

Ten „kwadransik" wypełniło nam bieganie za solistami i zbieranie autografów, robienie zdjęć, poszukiwanie pocztówek i wreszcie... krótki odpoczynek (nogi wracały nam już w... praktykable).

Druga część próby zleciała, odkiwo, błyskawicznie. I już około 18-ej byliśmy wolni. Nareszcie!

Jeszcze przez jakieś pół godziny świeciło słoneczko, ale już w pobliżu zbierały się czarne chmury. - „O, zaraz będzie burza", „Przejdzie?" - dało się słyszeć tego typu proroctwa. Na deszcz długo nie trzeba było czekać. Organizatorzy w pośpiechu zaczęli nakrywać aparaturę, zbierać nuty, mikrofony i co się jeszcze dało. Żyrek błyskawicznie opustoszał - większość pochowała się w podcieniach. Na ławeczkach, ustawionych przed estradą, została tylko starsza pani pod parasolem i jakaś młoda para, której widać było już wszystko jedno, więc siedzieli sobie na swojej suchej części ławki, okryci wyłącznie kurtką.

Dziennik *w Kazimierzu pisany...*

„Nieszpory" po deszczu

Wielu melomanów (ok. 2,5 tys. osób) przybyłych do Kazimierza na „Nieszpory ludźmierskie" Jana Kantego Pawluśkiewicza przeżywało nie lada emocje. Tuż przed koncertem spadł ulewny deszcz, który spowodował czterdziestominutowe opóźnienie w jego rozpoczęciu. Z godną podziwu cierpliwością publiczność czekała na Rynku, aż przestanie lać i ta cierpliwość się opłaciła. Wykonawcy: Orkiestra Filharmoników Lubelskich, Chór Akademicki UMCS im. J. Czerwińskiej oraz soliści – Hanna Banaszak, Jagna Jędrzyńska, Beata Rybotycka, Grzegorz Turnau, Zbigniew Wodecki, Jacek Wójcicki i dyrygujący Rafał Jacek Delekta pokazali na co ich stać, a stać ich na najwyższy poziom wykonania. Doskonałe zgranie, wspaniałe brzmienie, żadnych potknięć i wpadek.

W ocenie „Nieszporów" wykonanych w Kazimierzu na Rynku wyręczył nas Zbigniew Wodecki, którego poprosiliśmy o krótką wypowiedź:

– *„Nieszpory" to utwór świetny, ale wymagający odpowiedniego nastroju i skupienia. Dotychczas wykonywany był przeważnie w kościołach bądź salach. Jeśli udało się osiągnąć naturalny pogłos, dla słuchających było to wspaniałe przeżycie. W Kazimierzu po raz pierwszy śpiewałem w „Nieszporach" pod gołym niebem. Była to dla mnie nie lada emocja. Ale Rynek kazimierski stwarza nastrój, który wykonującym mógł ułatwić zadanie. I tak byłoby, gdyby nie deszcz i aparatura nagłaśniająca. Dobry, sprawdzony w różnych sytuacjach akustyk zrobił co mógł, ale trzaski i huki z głośników przeszkadzały wykonawcom i słuchaczom utworu. Przeszkadzały im także odgłosy z pobliskich barów, nastrój psuły nawet odgłosy samochodowych klaksonów i inne dźwięki. Publiczność jednak była wspaniała. Żałuję tylko, że scena ustawiona została na tle kamienic, a nie z widokiem na kościół farny.*

(eren)

Dziennik Lubelski, 12 czerwca 1995

Serdeczne pozdrowienia dla wspaniałej czytelniczki „Dziennika". P.S. Gratuluję stawiku i Kazimierza. Z Sołecka. 11.06.95.



To dopiero publiczność! Reszta, stojąc lub siedząc, cierpliwie oczekiwała na decyzję organizatorów - czy pomimo deszczu koncert się odbędzie, czy może trzeba zbierać się do domu... ustalono, że koncert i tak się odbędzie, bez względu na pogodę. Tylko jak tu śpiewać w taki deszcz?!

Z czterdziestominutowym opóźnieniem (deszcz wreszcie się opamiętał) weszliśmy na scenę, a po chwili dołączyli do nas - dyrygent, soliści i orkiestra PFL.

Już na początku aparatura zaczęła trzeszczeć, bębnić, grzmieć i nie wiadomo co jeszcze. Tak było do połowy utworu. Później takie „kaszlnięcia" przeciążonego sprzętu były już sporadyczne. Nie pamiętam, aby nam to pomagało, ale cóż było robić?

Utwór zakończyliśmy zziębnięci i zmęczeni do granic możliwości. Publiczność jednak domagała się „bisów". Zaśpiewaliśmy jeszcze psalm „Chwalmy Pana" i „O Jeruzalem" i mieliśmy już szczerze dosyć. Publiczność nie dawała za wygraną i domagała się dalszych „bisów", ale na szczęście zaczął kropić deszcz - tak więc soliści

Nieszpory Ludźmierskie - kazimierskie

* ESTRADA zamierzyła się na ogromne przedsięwzięcie
* Takiego widowiska na Rynku jeszcze nie było!

Ogromną odwagę wykazuje nasza ESTRADA, którą już wielu wystawiło na odstrzał i spisało na straty. Niemal półtoraroczne przygotowanie, ustalanie terminów, poszukiwanie sponsorów i pertraktacje z władzami przynoszą efekt: 10 czerwca o godz. 21 zebrani na Rynku w Kazimierzu Dolnym zobaczą widowisko jakiego tam nie było. W sobotni wieczór na tle renesansowych kamieniczek zabrzmią słynne *Nieszpory Ludźmierskie*.

Nieszpory, które skomponował **Jan Kanty Pawluśkiewicz** do słów **Leszka Aleksandra Moczulskiego** podbiły już cały kraj. Prezentowane były ponad 40 razy, głównie w kościołach (w tym - jak pamiętamy - w archikatedrze lubelskiej), ale nigdy nie wystawiono ich w plenerze. Autorzy i wykonawcy do projektu naszej ESTRADY podeszli entuzjastycznie. Wydaje się, że w pięknej kazimierskiej scenerii utwór może nabrać nowych walorów. Wystąpią niemal wszystkie gwiazdy tego wędrującego po kraju muzycznego spektaklu: **Hanna Banaszak, Beata Rybotycka, Grzegorz Turnau, Zbigniew Wodecki i Jacek Wójcicki.** Z premierowej obsady ubyła zajęta operowo-koncertowymi obowiązkami Elżbieta Towarnicka, którą już od pewnego czasu zastępuje **Jagna Jedrzyńska**. Towarzyszyć im będzie **Orkiestra Filharmoników Lubelskich oraz Chór Akademicki UMCS** im. J. Czerwińskiej, który jak na koncercie lubelskim, przygotuje **Urszula Bobryk.** Całością dyrygować będzie - tak jak od pierwszego wykonania *Nieszporów Ludźmierskich* - **Rafał Jacek Dolekta.**

Do koncertu w Kazimierzu dojdzie dzięki pomocy finansowej **Banku Depozytowo-Kredytowego w Lublinie SA i Radia Lublin** (nagrania z wydarzenie) oraz władz i burmistrza Kazimierza

Andrzeja Szczypy, który objął patronat nad całością. Ustalono ceny biletów na poziomie 7 zł (70 tys. starych zł).

Zachętą dla melomanów z Lublina, którzy zechcą się wybrać na *Nieszpory* w Kazimierzu będzie to, że ESTRADA podstawi specjalne autokary, które dowiozą melomanów tam i z powrotem. Będzie to podróż tańsza niż autobusem PKS - do ceny biletu trzeba dopłacą 4 zł, czyli 40 tys. starych złotych.

Kurier Lubelski, 30 maja 1995

uciekli ze sceny, orkiestra zwinęła sprzęt i na koniec zszedł chór.

Po tak pracowitym dniu miło było usiąść wreszcie wygodnie w autokarze, pomyśleć „jedziemy do domu" (a znaleźliśmy się w nich dopiero około godziny 2°°-ej nad ranem).

